

## 4 Dzień czwarty — środa 24 III

### 4.1 Ewangelia (J 8,31-42)

Wtedy powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: «Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli». Odpowiedzieli Mu: «Jesteśmy potomstwem Abrahama i nigdy nie byliśmy poddani w niczyją niewolę. Jakżeż Ty możesz mówić: "Wolni będziecie?"» Odpowiedział im Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie przebywa w domu na zawsze, lecz Syn przebywa na zawsze. Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni. Wiem, że jesteście potomstwem Abrahama, ale wy usiłujecie Mnie zabić, bo nie przyjmujecie mojej nauki. Głoszę to, co widziałem u mego Ojca, wy czynicie to, coście słyszeli od waszego ojca». W odpowiedzi rzekli do Niego: «Ojcem naszym jest Abraham». Rzekł do nich Jezus: «Gdybyście byli dziećmi Abrahama, to byście pełnili czyny Abrahama. Teraz usiłujecie Mnie zabić, człowieka, który wam powiedział prawdę usłyszaną u Boga. Tego Abraham nie czynił. Wy pełnicie czyny ojca waszego». Rzekli do Niego: «Myśmy się nie urodzili z nierządu, jednego mamy Ojca - Boga».

Rzekł do nich Jezus: «Gdyby Bóg był waszym Ojcem, to i Mnie byście miłowali. Ja bowiem od Boga wyszedłem i przychodzę. Nie wyszedłem od siebie, lecz On Mnie posłał.

### 4.2 Lata 1966 – 1978, godz. 10<sup>00</sup>

Moi drodzy! Podczas tegorocznych wielkopostnych rekolekcji próbujemy ogarnąć życie człowieka, którego bardzo wielu z nas pamięta, i który położył podwaliny pod nasze najnowsze dzieje. Przyglądamy się życiu i nauczaniu wielkiego Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego pamiętając jednakże, że prawdziwym centrum naszej refleksji, naszej medytacji jest Jezus Chrystus. Przez pryzmat jego życia i przez pryzmat tego, czego nas uczył, chcemy przyjrzeć się temu, kim naprawdę jest Jezus Chrystus, jak może poruszać i usposabiać ludzkie serca do wierności Jemu i Jego Ewangelii.

Podzieliśmy tę medytację rekolekcyjną na kilka odcinków. Wczoraj o tej porze, rano, przedmiotem naszej medytacji uczyniliśmy ten okres w życiu księdza prymasa, który był bardzo trudny, wymagał wielu wyzwań, wielu ciężkich prób, który związany był z jego duszpasterstwem w trudnym okresie dziejów naszej Ojczyzny. Wieczorem kontynuowaliśmy tę medytację biorąc za punkt oparcia lata 1956 – 1966 czyli tę dekadę, która przypadła po wyjściu księdza prymasa z więzienia, i na którą przypadła Wielka Nowenna przygotowująca do obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski, a także Sobor Watykański II, i wielkie duszpasterskie inicjatywy związane z milenijnymi obchodami. Powiedzieliśmy wczoraj, że taką bardzo ważną inicjatywą duszpasterską, która wywarła trwały wpływ na losy Kościoła i na bieg spraw Kościoła, stała się zwłaszcza Wielka Nowenna czyli bezpośrednio przygotowanie duchowe, religijne i moralne do obchodów Tysiąclecia. Z tych obchodów Kościół wyszedł bardzo umocniony, a prymas wyszedł jako wzór. Wzór niezłomności i wierności, wzór zarazem pokory i oddania Panu Bogu na jego służbę. Gdy uroczystości milenijne się kończyły, to wbrew usiłowaniom ówczesnych władz politycznych Kościół stał się prawdziwie mocny. I to pozwoliło przetrwać tamte lata, a także uczyniło podglebie, uczyniło grunt dla tego, co miało się wydarzyć w r. 1978, dla pontyfikatu Jana Pawła II. Przyglądając się tej Wielkiej Nowennie otrzymujemy w gruncie rzeczy program duszpasterski, który i dzisiaj pozostaje aktualny. Te poszczególne aspekty Wielkiej Nowenny, które ukazał Prymas Tysiąclecia, można by raz jeszcze przypomnieć i ukazać ich najważniejsze rysy także dzisiaj.

Rys pierwszy, to *Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii Chrystusa i Kościołowi*. Co oznacza *wierność Bogu*? Oznacza więcej, niż wiara w Boga. Oznacza bowiem głębokie związanie swojego życia z Bogiem. Oznacza zaufanie Panu Bogu. Oznacza taką ufność w Bogu, która nadaje kierunek wszystkiemu — kim jesteśmy i ku czemu zmierzamy. To właśnie dzięki wielkiemu Prymasowi Tysiąclecia program odgórnego ateizacji społeczeństwa i narodu nie mógł się powieść. Nikt w naszej najnowszej historii mocniej, niż ksiądz prymas, nie ukazał bardzo podstawowej prawdy. Tej mianowicie, że wiara w Boga jest rozumna, natomiast niewiara w Boga jest nierozumna. Wiara w Boga wymaga używania rozumu dlatego, że zawsze wymaga odnoszenia się do zasad moralnych, do zasad etycznych. Wiara w Boga zawsze wymaga krytycyzmu. Ci, którzy prawdziwie wierzą w Boga, i któ-

rzy prawdziwie wierzą Bogu, najpierw przyglądają się własnemu życiu, oceniają siebie sumiennie i roztropnie. Ale przyglądają się także życiu społecznemu, życiu wokół nas, i życiu Kościoła. I stale wiedzą, że Pan Bóg powołuje nas do wznioślejszych rzeczy. Zatem trzeba odważnie popatrzeć na to, co nas otacza, i na to, kim jesteśmy, aby móc się stale zmieniać na dobre. Paradoksalna prawda brzmi mniej więcej tak: kto nie wierzy w Boga, ten uwierzy we wszystko. I to jest dramat naszych dzisiejszych czasów również. A ksiądz prymas podkreślał to bardzo mocno. I widać to na każdym kroku. Jeżeli ktoś wyrzuci ze swojego serca Pana Boga, pada łupem rozmaitych przesądów, zabobonów, guseł. Można mu wmówić dosłownie wszystko — nie tylko w sferze religijnej, nie tylko w sferze moralnej, ale także w sferze społecznej, politycznej. Wystarczy otworzyć gazetę, włączyć telewizor, włączyć internet, żeby posłuchać ileż tam jest głupstw, ile kłamstwa, ile fałszu. A wszystko to bywa brane za dobrą monetę, bywa przyjmowane zupełnie bezkrytycznie przede wszystkim przez tych, którzy mienia się być racjonalistami, którzy nie mają — tak przynajmniej twierdzą — miejsca dla Boga w swoim życiu. Jeżeli się Boga ze swojego życia usunie, wtedy robi się pusta przestrzeń, w której człowiek staje się ofiarą niemal wszystkiego. To jest dramat bardzo wielu dzisiejszych ludzi. Troska o wiarę w Boga to w gruncie rzeczy jest troska o obronę naszego rozumu, o właściwe jego używanie, o właściwe się nim posługiwanie. Bo wiara i rozum, jak to powiedział później Jan Paweł II, są jak dwa skrzydła, na których człowiek wznosi się do Boga. Jedno z nich nie wystarczy, jedno potrzebuje drugiego.

Wielki prymas już wiele lat temu, na progu Tysiąclecia Chrztu Polski, zachęcał do wierności Bogu. Nie pozwalał, by Pana Boga wyrwać z ludzkich sumień, z sumień dzieci, młodzieży, dorosłych i całego społeczeństwa. Czynił wszystko, aby ukazywać Pana Boga jako Ojca prawdziwego, któremu możemy zaufać, który jest blisko nas, i blisko każdego człowieka. A wiara w Boga i wierność Bogu to także wierność krzyżowi. Bo Bóg objawił nam siebie w osobie Jezusa Chrystusa. A losem Jezusa Chrystusa stało się cierpienie, stała się męka, i stał się krzyż.

W okresie wielkiego postu w szczególniejszy sposób na horyzoncie ludzkich dziejów, ale także na horyzoncie naszego życia, widać krzyż. Mówi się, że krzyż rzuca cień. Niektórzy nie znoszą krzyża, podejmują walkę z krzyżem, chcą go przenieść, wynieść. Chcą go całkowicie wymazać z naszej tożsamości i z naszej historii. Otóż tam, gdzie jest krzyż, tam nie ma cienia — tam jest blask krzyża. Bo to jest blask Chrystusa ukrzyżowanego i jego życiodajnej mocy. Na krzyżu dobrze widać, że Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się Człowiekiem, i stał się solidarny. Stał się niemal jedno z tymi wszystkimi, którzy przechodzą przez drogę cierpienia. Prymas Tysiąclecia dobrze wiedział, co to jest cierpienie — nie przez czytanie podręczników, nie przez zgłębianie, nie przez refleksję, ale przez własne życie. Kościół stale potrzebuje takich właśnie męczenników, takich ludzi odważnych, takich ludzi, którzy potrafią wpatrując się w krzyż uczynić dla umęczonego i ukrzyżowanego Chrystusa miejsce w swoim własnym życiu do tego stopnia, że jak niegdyś św. Paweł mogą powiedzieć: „teraz to ja żyję, ale już nie ja. Bo żyje we mnie Chrystus.”

*Wierność Bogu, wierność Krzyżowi* — może dzisiaj nawet bardziej potrzebna, bardziej wyrazista, niż 50 czy 40 lat temu. Wtedy te kategorie były bardziej przejrzyste. Wtedy było bardziej widać kto jest kto. Wtedy te granice były bardziej widoczne. Dzisiaj bardzo często wrogość wobec krzyża, nieprzyjaźń wobec krzyża, przybiera szaty i kolory nierozpoznawalne. Przybiera kolory jakiegoś liberalizmu i stroi się w szaty demokracji ubierając się w pióra w których trudno ją nawet rozpoznać. Gdy kilkadziesiąt lat temu broniliśmy krzyża i jego obecności na naszej ziemi i w naszych sercach, to było dobrze widać o co chodzi. Dzisiaj te same niebezpieczeństwa i te same zagrożenia jawią się w sposób dużo bardziej niewidoczny. I tak, jak kiedyś potrzeba było odwagi, aby trwać przy krzyżu, aby korzystać z jego życiodajnej mocy, tak samo i dzisiaj takiej odwagi potrzeba.

Przyszło mi do głowy, żeby zastanowić się podczas tych rekolekcji, żebyśmy wszyscy pomyśleli — w porównaniu do całej Warszawy jest nas garstka, ale u Boga nie chodzi o statystyki, u Boga chodzi o jakość — aby się zastanowić co możemy dziś zrobić konkretnie, aby to przywiązanie do krzyża stało się bardziej widoczne. Byłoby wielkim marzeniem, gdyby w tej sytuacji, w której krzyż bywa wypierany z przestrzeni publicznej, przypomnieć sobie obowiązek wyznawania go i noszenia choćby na swojej piersi. W swoich domach — tak. Ale nie tylko w domu, gdzie się zamykamy i jesteśmy u siebie. Ale także jako świadectwo tego, kim jesteśmy. Byłoby dobrze zadbać o to, aby pamiątką tego wielkiego postu stał się krzyżyk, który mamy na swojej piersi. Stała się ta pamiątka, którą możemy podarować swoim bliskim — czy to będzie współmałżonek, czy to będzie córka

albo syn, czy to będzie wnuk czy wnuczka, czy to będzie ktoś bliski — dajmy mu krzyżyk jako znak przynależności do Chrystusa. Zbliża się lato, ten krzyż będzie coraz bardziej widoczny. Ale nie o to chodzi, by go nosić z ostentacją. Chodzi o to, aby był znakiem naszej wierności, aby był znakiem naszej tożsamości. Parę tygodni temu, kiedy toczyła się debata o obecność krzyża w sferze publicznej, jedna z katolickich publicystek — tak się przynajmniej przedstawia — proponowała, żeby ze szkoły usunąć krzyże, a dzieci przecież mogą nosić krzyże. Gdzie? Mogą włożyć krzyżyk do tornistra!

Krzyż w tornistrze! A jakież to jest świadectwo? I dla kogo? Jak można dziecko wyprowadzić z domu dając mu do tornistra krzyż? Krzyż jest znakiem widocznym naszej przynależności do Chrystusa. Pomyślmy nad tym, aby w tej sytuacji, takiej, jaką przeżywamy dzisiaj, krzyż raz jeszcze pojawił się w naszej przestrzeni publicznej — już niekoniecznie przez naciski polityczne, czy społeczne, czy ekonomiczne, ale przez wyraz swojej woli, przez postanowienie, przez pragnienie posiadania go, i przez pragnienie zaszczerpienia miłości do niego innym.

*Wierność Bogu, wierność Krzyżowi, wierność Ewangelii Chrystusowej.* Trzeba ją poznawać. Ona nie jest łatwa, ale powiedzieliśmy że to, co wzniosłe, nie może być łatwe. Chrystus, który daje nam wzniosłe zasady, daje nam jednocześnie siłę, byśmy mogli te zasady podjąć i wypełniać. Poznawanie Ewangelii Chrystusowej to jest coraz bardziej rozumna, a zarazem zakorzeniona w Ewangelii, wiara i chrześcijańska postawa. Trzeba także w dzisiejszym świecie tych mężnych świadków wiary. Najważniejszym świadectwem jest to, które dajemy swoim życiem i swoim postępowaniem. Już papież Paweł VI, właśnie w czasach kardynała Stefana Wyszyńskiego, powiedział, że świat potrzebuje nie tyle głosicieli, nie tyle nauczających, ile potrzebuje świadków. I do tego jesteśmy wezwani wszyscy.

I wreszcie *Wierność Kościołowi.* Także w naszych czasach widać, że jeżeli chce się osłabić wiarę ludzi, jeżeli chce się tę wiarę wiernych podmyć, rozmyć, to osłabia się, próbuje się osłabić więzi z Kościołem. Nie brakuje najrozmaitszych przejawów ataków na Kościół, na Kościół katolicki zwłaszcza. Nie ma innej instytucji religijnej, organizacji religijnej, gremium religijnego, religijnego ciała, które byłoby tak natrętnie i nachalnie atakowane. Nie można nic złego powiedzieć o judaizmie, można trochę złego powiedzieć o islamie, nie wypada źle mówić o innych wyznaniach chrześcijańskich, trzeba być dialogowym i ekumenicznie usposobionym. Natomiast jeżeli chodzi o nasz Kościół, i nasze w nim miejsce, i naszą do niego przynależność, to próbuje się tak sprawy przedstawiać by katolik, który czuje swoje więzi z Kościołem, cały czas się wstydził. Pod płaszczykiem oczyszczania Kościoła odbywa się jego przeczyszczanie. A ci którzy twierdzą, że jest im na sercu dobro Kościoła, nie szcędzą sił i wysiłków aby pokazywać Kościół, jego ludzi, wiernych, jego hierarchię, papieża, biskupów, duchownych, od jak najbardziej mrocznej i trudnej strony.

Moi drodzy, w Kościele zawsze była słabość. W Kościele zawsze był grzech — tak, jak w świecie, w człowieku, i wśród ludzkości. Mówi się, że Kościół zamiata swoje brudne rzeczy pod dywan. To prawda, ale jest to dywan miłosierdzia i dywan przebaczenia. W Kościele zawsze było i jest tak, że miejscem do odrodzenia, do oczyszczenia jest konfesjonał i sakrament pokuty. Kościół nie chce nikogo napiętnować, pokazywać palcem, ale każdemu daje szansę nawrócenia, pokuty, pojednania. Robi to lepiej czy gorzej, bo w Kościele są ludzie. I duchowni również są tylko ludźmi — ale czynią wszystko, podobnie jak wy staracie się nad sobą pracować, żeby ten wysiłek był owocny. Otóż tym miejscem do nieustannego oczyszczania się jest przede wszystkim konfesjonał. Nie patrzymy w stronę konfesjonału, nie przychodzi nam do głowy, by kogokolwiek oceniać, by kogokolwiek napiętnować, by patrzeć na kogokolwiek i wnioskować, kim on jest. Nikt przy zdrowych zmysłach tego nie czyni.

I w Kościele przemożną siłą jest przede wszystkim Chrystusowa łaska. A tam, gdzie jest słabość i grzech, to tam tym mocniej jest przebacząca i uzdrawiająca miłość Chrystusa. W Kościele zawsze są dwie drogi. Jedna to jest droga niewinności. Jest wielu wiernych, którzy nią kroczą. Jest wielu duchownych, którzy nią kroczą — kapłani, siostry zakonne, zakonnicy, i biskupi. Droga niewinności, i starają się dawać dobry, budujący przykład. Ale istnieje również w Kościele droga nawrócenia. I ta droga nawrócenia jest drogą zdecydowanej większości z nas. Upadamy i podnosimy się. Upadamy, i znowu się podnosimy, i idziemy dalej. Ś.p. ks. prałat Romuald Kołakowski, który przez całe lata był proboszczem na warszawskiej Ochocie, mówił że człowiek, że wierzący, jest jak ta mrówka. Bierze na siebie jakąś słomkę, bierze na siebie jakieś źdźbło, i niesie to. Ale po drodze ma bardzo wiele przeszkód, wiele przeciwności. Bo gdzieś jest jakaś górka, gdzieś jest jakiś dół. A ktoś ją

kopnie, ktoś ją odrzuci, ktoś jej nie zauważy i nadejście. Ale ona ciągle podnosi się i idzie, ciągle pracuje, stara się i trzyma. I właśnie w tym trudzie jest wielkość, również w trudzie człowieka, w tym nieustannym zmaganiu się ze sobą, w tej pracy nad sobą, w tym nieustannym oczyszczaniu się, w otwieraniu się na Boże miłosierdzie. W tym wszystkim jest również wielkość Kościoła. Pamiętamy ów epizod od którego rozpoczynaliśmy naszą refleksję. Kiedy to Jezus zwracając się do tych, którzy chcieli kamienować kobietę pochwyconą na cudzołóstwie, powiada: „A kto z was jest bez grzechu? Niech pierwszy rzuci na nią kamień!” Dzięki Bogu nie znalazł się nikt. Ale czy dziś by się nie znalazł, to tego tacy wcale nie jesteśmy pewni. Ważne jest, aby wśród tych rzucających kamienie nie było nikogo z nas. Tym dywanem, pod który Kościół zamiata to, co trudne i grzeszne, jest Boże miłosierdzie, Boże przebaczenie. A im większa bywa ludzka słabość, tym większa jest potrzeba miłosierdzia.

I wielki Prymas Tysiąclecia nieustannie to głosił. Nie tylko to głosił — żył tym! Przypominamy sobie to, o czym mówiliśmy wczoraj wieczorem, że kiedy podczas uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski urządzano mu takie seanse wrogości krzycząc pod jego oknem, albo w jego obecności: „Zdrajca!”, „Do Rzymu!”, „Do Watykanu!”, „Nie przebaczymy!” — w nawiązaniu do listu biskupów polskich do biskupów niemieckich, to prymas odpowiadał: „A ja mam dla was jedną odpowiedź — miłość.” I to jest prawdziwie chrześcijańska odpowiedź.

Ale miłość łączy się zarazem z poczuciem godności. Nie możemy dopuścić do tego, żeby sprawy Boże, sprawy Ewangelii, sprawy krzyża, sprawy Kościoła, który jest naszą Matką, były w jakikolwiek sposób w naszej obecności — nie mówiąc: z naszym udziałem — deptane, wyszydzone, ignorowane czy sponiewierane. Kościół i wiara w Boga to jest nasza ziemia ojczysta tak jak ta, po której chodzimy swoimi nogami, i na której żeśmy się urodzili. To jest nasza ojczyzna duchowa, która stanowi naszą siłę, z której zrezygnować nam nie można. Wzywał podczas Wielkiej Nowenny ksiądz prymas do życia w stanie łaski uświęcającej. A osiągamy ją przez życie dobre, i osiągamy ją przez powroty do Boga. Trzeba nam się stawać zatem apostołami Bożego miłosierdzia wszędzie tam, gdzie to jest potrzebne — przede wszystkim w swoich rodzinach, wśród swoich bliskich. Bo szczerze mówiąc tam jest najtrudniej. Wzywał ksiądz prymas do obrony życia duszy i ciała, do obrony zdrowia duchowego, ale jednocześnie do troski o życie. O wszelkie życie — i o ludzkie życie. Bo troska o życie człowieka jest przejawem głębokiej troski o wszystko, co żyje. Wszystko, co żyje, wyszło z ręki Boga — i trzeba nam o tym mówić i przypominać. I w tym kontekście umieścić również troskę o życie człowieka od jego poczęcia do naturalnej śmierci. Kościół robi czasami pod tym względem wrażenie wołającego na puszczy, świat idzie w innym kierunku. Ale mimo to ten głos Kościoła i głos wierzących jest tym bardziej potrzebny.

*Świętość małżeństwa i świętość rodziny* — to następne odcinki życia chrześcijańskiego, na które ksiądz prymas kładł tak wielki nacisk. Zwróćmy uwagę, że dziś ataki, które idą przeciwko moralności i etyce, to idą przede wszystkim przeciwko rodzinie i świętości małżeństwa. Proponuje się skandaliczne i nie do przyjęcia modele zachowania. Mówienie o tzw. małżeństwach homoseksualnych, czy związkach, jest czymś absolutnie karygodnym. Forsowanie tego rodzaju rzeczy stało się przyczyną upadku w starożytności Imperium Rzymskiego, potem rozmaitych innych ciał, organizmów politycznych, które u siebie tego rodzaju rzeczy tolerowały. I my też nie możemy milczeć. To nie jest prawda, że nie mamy na czym się oprzeć. Mamy Pismo Święte, mamy naukę Chrystusa, mamy naukę Kościoła, i musimy temu być wierni, nie możemy milczeć. Te ataki dzisiaj są mocniejsze, niż pół wieku temu. Są bardziej wyrafinowane, niż pół wieku temu. Co więcej — dochodzi nawet do tego, że ci, którzy głoszą prawdę Bożą, są uciszani na siłę, albo, jak w niektórych krajach Skandynawii czy na Zachodzie, nawet grozi się im aresztowaniem i więzieniem. Demokracja, mówi się, ma stwarzać pole dla mniejszości, różnego rodzaju mniejszości. Być może — ale prawdziwa demokracja to jest przede wszystkim głos większości. I mamy prawo do tego, by pozostać sobą a napiętnować to, co jest zwyczajną deprawacją i ułomnością ludzkiej natury, albo czymś nabytym, i co może prowadzić jedynie do skarlówacenia społeczeństwa i do zniszczenia i złamania człowieka. Trzeba o tym nie tylko wiedzieć, ale trzeba mówić. Trzeba modlić się i żyć tak by to, co złe, nie miało przystępu do naszych sumień i do naszych rodzin.

Zwracał uwagę ksiądz prymas na potrzebę wychowania w rodzinie, na troskę o młodzież, na walkę z narodowymi wadami, na walkę z tym, co trudne. To był bardzo trudny program, bardzo wymagający. Ale przecież okazał się pod wieloma względami bardzo skutecznym. Trzeba było, by

w następnych pokoleniach, i w naszym również, raz jeszcze do tego programu wrócić, i raz jeszcze z mocą go podjąć i z mocą go wdrażać.

Aby ten program duchowej odnowy i budowania życia Kościoła był owocny, ksiądz prymas podkreślał wagę tradycji. Tak moi drodzy, to bardzo ważne. Człowiek bez tradycji jest właściwie nikim. Trzeba nam dbać o chrześcijańską tradycję wszędzie tam, gdzie jesteśmy. Także wiara pojedynczego człowieka potrzebuje tradycji. Człowiek, zwłaszcza młody, może przeżywać rozmaite burze, trudności, kłopoty, problemy, upadki — wszystko, co może być tylko udziałem słabego człowieka. Ale w pewnym momencie potrzebuje tradycji, zakorzenienia w tym, co pochodzi od ojca, od matki, od dziadka, od babci. O tę tradycję zawsze troszczyliśmy się w naszym narodzie. Nie możemy jej zaprzepaścić również na progu XXI wieku. Trzeba nam przestrzegać i rozwijać to wszystko, co jest elementem tradycji katolickiej i polskiej. Także wielki post, i Wielki Tydzień, i triduum paschalne, i Wielka Sobota, i Wielkanoc, i majowe nabożeństwa, i czerwcowe nabożeństwa, i październikowe nabożeństwa, i krzyże przydrożne, i kapliczki, i figurki w mieście, krzyże w mieście, i zdjęcie czapki (mężczyźni) przed kościołem, i ukłonienie i przeżegnanie się — wszystko to są elementy naszej świętej tradycji. Ci, którzy są silni właśnie w tradycji, z pewnością przetrwają. Bez tej tradycji wiara staje się czymś prawdziwie ułomnym, bo nie ma tej życiodajnej wody, którą może się karmić.

*Troska o jedność Kościoła i o jedność narodu.* Zawsze jedność Kościoła i jedność narodu były podawane w wątpliwość. Ta jedność naszego narodu była ciężko, z trudem, odbudowywana, zwłaszcza po zaborach. Wydaje nam się, że od zaborów minęło wiele czasu, i że dzisiaj mało kto w ogóle o tym pamięta. Ale przecież byliśmy podzieleni między trzech zaborców. Mówiliśmy swoim ojczystym językiem i dwoma innymi. Odbudowa tej jedności trwała dziesiątki lat. Po wojnie nastąpiła zmiana granic, przesiedlenia, deportacje. Po wojnie również setki tysięcy Polaków wyjechało z Polski. W latach 90. i 2000. wyjechało z Polski na Zachód półtora miliona ludzi. Półtora miliona Polaków — to jest ogromna liczba. Trzeba budować tę jedność narodu. Trzeba go integrować i scalać podobnie, jak jedność Kościoła. Nie przyjdzie ona za darmo, trzeba wpatrzeniu w krzyż, i w Chrystusa, i w wielkich bohaterów wiary, ocalić to, co prawdziwie najważniejsze.

Znakiem pobożności wielkiego prymasa była zawsze jego maryjność. Związana była zapewne ze stratą matki — miał 9 lat, kiedy matka umarła. I później potrzebował tej Matki, obecności Matki, w swoim życiu. Wielki paradoks polega na tym, że Pan Bóg tak urządził świat, że są w tym świecie dwie płci. Ale nie tylko o cielesność i płeć chodzi. Kobiety potrzebują mężczyzn ze względów głęboko duchowych. I mężczyźni potrzebują kobiet z takich samych powodów. Dopiero we wzajemnym spotkaniu się ubogacamy. I w religijności jest ten pierwiastek męski, ale jest również pierwiastek, element żeński. I tym, co dziewicze i macierzyńskie, obdarza nas Najświętsza Maryja Panna. Zwłaszcza mężczyźni, może to paradoks ale tak właśnie jest, żywią do Maryi szczególnie nabożeństwo. Nie zawsze to widać, nie zawsze to okazują bo ta psychika mężczyzn jest taka, jaka jest. Ale w tych chwilach najbardziej kluczowych, dramatycznych, tę pobożność maryjną doskonale widać. Widać ją było również w życiu wielkiego Prymasa Tysiąclecia. Powtarzał do końca swojego życia: „Wszystko postawiłem na Maryję”. Jest to również jedna z cech naszej polskiej i katolickiej pobożności. Warto i trzeba o tym pamiętać. A jej znakiem w szczególniejszy sposób jest różaniec. Dzięki Bogu ta modlitwa różańcowa w ostatnich latach wydaje się być częstsza, niż kiedykolwiek. Także coraz więcej mężczyzn, i to młodych, ma ze sobą różaniec, sięga po niego, modli się na nim. Różaniec to jest tak, jak drabina do nieba. Kiedy już człowiekowi zabraknie wszelkich argumentów, to tą siłą może być ta najprostsza z modlitw, w której wyraża się zaufanie do Boga za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny.

Moglibyśmy mówić bardzo wiele o Prymasie Tysiąclecia. Moglibyśmy powiedzieć o tym, że dzięki jego wysiłkom został beatyfikowany, później kanonizowany, ojciec Maksymilian Kolbe, a razem z nim przypomniane męczeństwo Polski i Polaków. Moglibyśmy mówić o jego niestrudzonych wysiłkach społecznych w latach 60. i 70. O jego trosce o ludzi pracy, o jego woli pojednania narodu. Moglibyśmy powiedzieć o jego umiejętności znoszenia przeciwności i cierpienia. Szczególnie zachował późnym latem 1977 r. Jego życie wisiało wtedy na włosku, ale dzięki Bogu przeżył. Rok później dokonano wyboru Jana Pawła II.

Na koniec dwa epizody. Jeden łączy się z wyborem Jana Pawła II. Był piątek 13 października 1978 r. W Rzymie, w Papieskim Instytucie Polskim gdzie wtedy mieszkalem studiując tam, na obiedzie był ksiądz prymas i kardynał Karol Wojtyła. Kiedy obiad dobiegł końca ksiądz prymas

zaczął mówić o tym, jaki powinien być następny papież. Nie mówił, kto będzie następnym papieżem, ale jaki powinien być następny papież. Powiedział, że następny papież to powinien być Jan Paweł II, bo dzieło Jana Pawła I nie zostało dokończzone. Jan Paweł I w swoim zawołaniu, w swoim imieniu połączył dwóch papieży: Jana XXIII i Pawła VI. Dwóch papieży epoki nowożytnej, Soboru Watykańskiego II. Ale Jan Paweł I sprawował swój urząd na Stolicy Piotrowej zaledwie 33 dni. Nie wykonał zatem dzieła, które podjął. I ksiądz prymas mówił, że potrzebny jest Jan Paweł II. I opisywał, jakie są jego zadania. I mówił, że jego rola będzie polegała na wprowadzeniu Kościoła w trzecie tysiąclecie. A kardynał Wojtyła słuchał tego wszystkiego, miał taką spuszczoną głowę, wyciągnięte nogi pod stołem — i słuchał. A ksiądz prymas mówił. I kiedy ksiądz prymas skończył, obaj się podnieśli i wyszli. Kilka godzin później udali się na konklawe. Z tego konklawe wyszedł Jan Paweł II. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża - Polaka, gdyby nie kardynał Stefan Wyszyński.

I jeszcze jeden fragment z jego testamentu. Z testamentu, który pozostawił nam jako świadectwo swojego życia. W tym testamencie napisał tak:

Chciałem obronić Kościół przed zaprogramowaną ateizacją, [...] przed nienawiścią społeczną doktrynalnie zachwalaną, przed rozwiązością, której odgórnie patronowano. W stosunku do mojej Ojczyzny zachowuję pełną cześć i miłość. Uważałem sobie za obowiązek bronić jej kultury chrześcijańskiej przed złudzeniami internacjonalizmu, jej zdrowia moralnego i całości granic, na ile to leżało w mojej mocy

Wielki chrześcijanin, wielki katolik, wielki biskup, ojciec prawdziwy, i Polak w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. Starał się połączyć i łączył w swoim życiu rozmaite wymiary, które i my również powinniśmy łączyć. Przypomnieliśmy jego postać prosząc Pana Boga za jego wstawieniem, by nam pomagał w pracy nad sobą, iżbyśmy mogli podjąć tę samą drogę, i żeby i nam przyniosła swoje błogosławione owoce.

### 4.3 Od 1978 r. do śmierci, godz. 19<sup>00</sup>

Moi drodzy! Naszą wczorajszą medytację nad życiem i nauczaniem wielkiego Prymasa Tysiąclecia zakończyliśmy na roku 1966, obchodzonym uroczystie w Polsce i przez Polonię całego świata jako rok tysiąclecia chrztu Polski. Z dzisiejszej perspektywy nie zawsze sobie zdajemy dobrze sprawę jak błogosławiony był to czas, jak ważny dla naszej najnowszej historii. Aby to lepiej zrozumieć powiedzmy raz jeszcze, że od II wojny światowej upłynęło wtedy zaledwie 21 lat. Nawet w życiu człowieka, w życiu człowieka dorosłego, to nie jest bardzo wiele. Dla dziecka, czy dla młodego człowieka, to oczywiście więcej, niż całe życie. Ale wszystko to, co wydarzyło się podczas wojny i po wojnie, było bardzo świeże. Może jak wstęp do naszej dzisiejszej refleksji powiedzmy sobie, że nad Jeziołem Galilejskim w Ziemi Świętej, obok kościoła Św. Piotra, w 1945 r. żołnierze polscy, którzy stacjonowali tam podczas II wojny światowej, a trafili tam z Syberii i przez Persję poszli dalej, do Afryki Północnej i do Italii, to ci z nich, którzy wojnę przeżyli, ufundowali pomnik. Ten pomnik zachował się do dzisiaj. Na tym pomniku widnieje wizerunek Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, widnieją wizerunek, płaskorzeźba harcerza, który symbolizuje wiarę, harcerki, która symbolizuje caritas, miłość. I na tym pomniku po jednej stronie widać wojów Mieszka I i Bolesława Chrobrego. A po drugiej stronie widać żołnierzy polskich z okresu II wojny światowej. A obok tego pomnika, który jest dziełem artysty Tadeusza Zielińskiego, umieszczono taki napis: „Tobie, królowo Korony Polskiej, z wiarą niezłomną, że przywrócisz wolność i wielkość naszego narodu i państwa – skromne dzieło rąk własnych żołnierze polscy na Środkowym Wschodzie z czcią i miłością ofiarowują”. Zwróćmy uwagę, że w treści tego napisu, wykonanego w 1945 r., jest wiara niezłomna, że Bóg, za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny przywróci wolność i wielkość twojego narodu, państwa. Ci żołnierze zdali sobie sprawę, że są wielkimi przegranymi II wojny światowej. Że jej losy zostały rozstrzygnięte nie tylko podczas zmagania wojennych, okupionych życiem milionów Polaków, ale zostały ustalone podczas dyplomatycznych spotkań i rozstrzygnięte na naszą niekorzyść.

Cały okres powojenny zatem, to było zmaganie o Polskę. Nie tylko to, żeby trwała, ale odpowiedź na pytanie: jaka ma być. Tuż po wojnie ci, którzy sprawowali władzę polityczną, ufali, mieli nadzieję, byli przekonani, że uda się zaprowadzić swój porządek czy to siłą, czy perswazją. Próbowali na

rozmaite sposoby Polaków pozyskać i podzielić. Czynili to również obcymi rękoma, albo rękoma naszych obywateli, którzy Polakami z urodzenia nie byli. Czas był straszliwie ciężki, dla Kościoła również. Właśnie w okresie, kiedy arcybiskupem warszawskim był ks. prymas Stefan Wyszyński, te podziały były tak silne, że przenosiły się również do Kościoła. Próbowano pozyskiwać tzw. księży-patriotów. Szukano tych, którzy pójdą na układ z władzą. Z niektórymi spośród nich, specjalnie dobranymi, spotykał się Bierut, a potem Cyrankiewicz. Obiecano im gruszki na wierzbie, żeby tylko okazali się piątą kolumną w Kościele. Próbowano innych zastraszać, pozyskiwać do współpracy, albo wyłuskiwano sytuacje, które w jakikolwiek sposób mogły być krepujące lub nawet kompromitujące. Miano nadzieję, że duchowieństwo da się złamać. A jeżeli Kościół jest pozbawiony dobrych, wiernych i ufnych pasterzy, to przypominają się słowa Zbawiciela: „Uderz pasterza, a rozproszą się owce”. Jeszcze Gomułka powtarzał że przyjdzie dzień, że i biskupi polubią socjalizm.

Ale dzięki Bogu taki dzień nie przyszedł. Nie przyszedł dlatego, bo przesądziła o tym przede wszystkim niezłomność księdza prymasa. To on nie dopuszczał do podziału w narodzie. To on nie dopuszczał również do podziału w Kościele. Tym, którzy zblądzili, przebaczał i przygarniał, napominał i ukazywał nową drogę życia. Tych, którzy byli wierni, nagradzał i wskazywał jako przykłady. Dobrze wiedział, że człowiek może być słaby. Przecież i w jego otoczeniu, gdy przebywał w więzieniu, w odosobnieniu, byli ludzie, którzy poszli na współpracę, bardzo mu bliscy. Doskonale wiedział, że człowiek może być złamany, zastraszony, poniżony, sponiewierany, i wobec tego robi także coś wbrew sobie. Znał ludzką duszę, znał ludzką naturę. Sam był mężny, dlatego umiał być wyrozumiały. Przebaczać potrafią tylko ci, którzy są silni. Popatrzeć z nadzieją na człowieka mogą tylko ci, którzy są prawdziwie mocni. I on był mocny.

Gdy więc przyszyły milenijne obchody mógł mieć poczucie, że jego życie zatoczyło koło. I rzeczywiście dawał poznać, że wypełnił to, co najważniejsze — aczkolwiek to, co prawdziwie najważniejsze, było jeszcze przed nim.

Ta niezłomność, z jaką Prymas Tysiąclecia stawał w obronie Kościoła, stawał w obronie duchowieństwa, stawał w obronie wiernych, z jaką podchodził także do swoich prześladowców, sprawiła skutek bardzo nieoczekiwany. Ten mianowicie, że nawet w obrębie partii było wielu takich, którzy co prawda mieli partyjne legitymacje, ale czuli się Polakami, a w głębi duszy również chrześcijanami. Kiedy więc były rozmaite szykany i prześladowania Kościoła, to albo temperowali niektóre działania, albo o nich uprzedzali, albo je łagodzili, albo nie wykonywali ich z taką surowością, z jaką powinni. I tak w samej partii powstało swoiste rozdwojenie. Była frakcja internacjonalna, która chciała wszystko czynić tak, jak życzą sobie tego towarzysze radzieccy, i była frakcja, która uważała, która była przekonana, że tzw. droga socjalizmu w Polsce musi być bardziej polska, bardziej patriotyczna. To również owoc przeżywania tysiąclecia chrztu Polski. Bo nawet ci, którzy jako kordon milicyjny otaczali milenijne uroczystości, wielu z nich miało Boga w sercu, miało ojca, miało matkę, miało żonę, miało dzieci — i dobrze wiedzieli, gdzie powinno być ich miejsce.

Na fali tego rozdwojenia były również wydarzenia marcowe 68 r. Przedstawiane jako sprawa między Polakami a Żydami w gruncie rzeczy była sprawą rozgrywek wewnątrzpartyjnych, rozszerzoną później dużo bardziej, niż to wszystko na to zasługiwało. Ksiądz prymas patrzył na to wszystko z wielką powściągliwością. Zadawał pytanie: O co chodzi reformatorom? Jeżeli chodzi o Polskę, o to, by w Polsce było lepiej, by Polska była lepsza, to trzeba współpracować, trzeba współdziałać. Ale jeżeli chodzi o reformę partii, to nie jest nasza sprawa. Niech zajmują się ci, którzy do tej partii należą. Bardzo wielu z nich wcale nie chodziło o dobro Polski, chodziło o reformy wewnątrzpartyjne. A w te Kościół mieszać się nie chciał.

Taka była atmosfera końca lat 60- i początku lat 70-. Gdy na początku lat 70- wybuchły niepokoje społeczne w Gdańsku, a wcześniej studenci byli bici w 68 r. w Warszawie, prymas mówił, powtarzał głośno: Nie wolno bić! Nie wolno nikomu bić innego człowieka. Przypominał to z mocą. Gdy zatem zaczęły się zamieszki na Wybrzeżu, prymas przypominał, że drogą do prawdziwych zmian, i do wolności, jest szacunek dla drugiego człowieka, jest uznanie jego praw i jest jego godne życie.

W tym samym klimacie, w tym klimacie fermentu społecznego działo się jeszcze coś. Ksiądz prymas przykładał wielką wagę, wielkie znaczenie do tego, by na oczy i usta świata dostał się Maksymilian Kolbe. Dobrze wiemy, kim był ów męczennik Oświęcimia. To franciszkanin, który z Niepokalanowa trafił do Auschwitz. Obóz Auschwitz został założony w maju 1940 r. Przeznaczono

ny był przede wszystkim dla Polaków. Pierwszy transport dotarł tam z Tarnowa, kilkuset więźniów polskich, 14 czerwca 1940 r. W następnych transportach byli duchowni, inteligencja, prawnicy, adwokaci, lekarze, nauczyciele. Narodowi socjaliści od zachodu robili to, co komuniści od wschodu — wyniszczenie elit. A gdy się wyniszczy elity, z ludźmi prostymi będzie łatwiej, bo traktowano nas jako podludzi. Tak do Auschwitz trafił również franciszkanin Maksymilian Kolbe. Był tam przykładem dobroci i zawierzenia Bogu. Wcześniej miał życie bardzo bogate, bo przecież pracował jako misjonarz nawet w Japonii, znał świat, znał języki. Był wydawcą „Rycerza Niepokalanej”, był wielkim polskim patriotą. Gdy pewnego dnia na apelu Niemcy wyznaczali ludzi do bunkra głodowego — zwróćmy uwagę: co za kara, bunkier głodowy! Kim trzeba było być, żeby taką karę wymyślić, i żeby na takie zezwierżenie — nawet gorzej, bo zwierzęta tego nie robią — patrzeć. Wyznaczono mężczyzn, którzy mieli być skazani na śmierć głodową. Pośród nich był Franciszek Gajowniczek. Gdy wyszedł przed szereg i zdał sobie sprawę, że idzie na śmierć do bunkra głodowego, zaczął płakać, że jeszcze jest młody, i ma rodzinę, i dzieci. I wtedy wyszedł Maksymilian Kolbe i powiada: „Weźcie mnie za niego” Niemiec był szczerze zdumiony. Tak zdumiony, że nie odmówił, i wziął. Prawie dwa tygodnie trwała agonía Maksymiliana Kolbego. A gdy ciągle nie umierał, w przeddzień uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w 1941 r., dobito go zastrzykiem z fenolu. Ksiądz prymas zadbał o to, aby o tym męczeństwie pamiętano, aby o nim mówiono. Zadbał o to, by postać ojca Maksymiliana Kolbego przypominała ciężkie, bolesne polskie losy. Mówił o tym życiu. Opracowano wszystko, co potrzebne do procesu beatyfikacyjnego. Paweł VI nosił się nawet z zamiarem, że przyjedzie do Polski na ogłoszenie błogosławionym, a potem świętym, Maksymiliana Kolbego, jako męczennika. Ale do tej wizyty nie doszło.

Natomiast jesienią 1971 r. wielkim zwycięstwem Kościoła w Polsce była kanonizacja Maksymiliana Kolbego. Przeogromne wydarzenie dlatego, że świat dowiedział się o polskiej martyrologii, o której nie mówiono. W Związku Radzieckim dawnym, a dzisiaj w Rosji, II wojna światowa zaczęła się w 1941 r., a skończyła w 1945. Na pomniku wojny światowej w Waszyngtonie są dokładnie te same daty: 1941 – 1945. Dla Amerykanów, dla Rosjan te dwa lata, 1939 do 1941, nie istnieją. Maksymiliana Kolbego nie powinno być — a był! Polaków w Auschwitz nie powinno być — a byli! Ksiądz Prymas swoją odwagą, swoją niezłomnością wskazywał na te polskie dramaty. Wskazywał również na to polskie męczeństwo. Żył wtedy ciągle Franciszek Gajowniczek, który pojechał do Rzymu jako świadek tego męczeństwa. To było przeżycie przeogromne.

Wydawało się, że lata 70-, zwłaszcza pierwsza połowa, przyniosły pewną odwilż. I rzeczywiście tak było. Pożyczono zagraniczne pieniądze, i kto pamięta tamte czasy — w pierwszych latach siedemdziesiątych było nieco lżej. Ale tak prawdę mówiąc — nie dla Kościoła. Bo ciągle był traktowany na rozmaite sposoby. Ciągle religii nauczano gdzieś w rozmaitych salkach, stajniach, oborach, jakichś domach. Coraz więcej co prawda powstawało kapliczki przyparafialnych i domów przyparafialnych. Ale ciągle jeszcze trudno było o zgodę na kościół, na kaplicę, na zebranie publiczne, na publiczne wyznanie wiary. A prymas powtarzał ciągle to samo: wierność Bogu, wierność krzyżowi, wierność Ewangelii, i wierność Kościołowi! Prymas dobrze wiedział, że w tych zmaganiach wiary z ateizmem, jeżeli mamy wyjść cało, to musimy być ludźmi Bożymi. I podkreślał, że wiara w Boga jest rozumna, niewiara jest nierozumna. Kto nie wierzy w Boga, uwierzy we wszystko. I tak było w tamtym pokoleniu, tak jest również i w naszym pokoleniu. Jeżeli kogoś pozbawi się wiary, jeżeli ktoś zrezygnuje z wiary w Boga, jeżeli ktoś tę wiarę odrzuci czy podepcze, zlekceważy czy zbagatelizuje, to padnie łupem przesądów, zabobonów, ideologii, i Bóg wie czego jeszcze — wierzy we wszystko. Lekkomysłność niewierzących daje bardzo wiele do zastanowienia. Prawdziwych ateistów jest naprawdę bardzo mało. Wielu jest natomiast takich, którzy żyją tak, że lepiej jest dla nich, żeby Boga nie było. I to właśnie oni, i w tamtych czasach, i dziś, wyszukują sobie najrozmaitszych usprawiedliwień i forteli, aby tylko usprawiedliwić to, czego się dopuszczają. Ks. prymas Wyszyński mówił o tym odważnie. Ukazywał z mocą horyzonty i piękno wiary. Ukazywał z mocą piękno kultury polskiej, chrześcijańskiej, katolickiej. Uczył tego nie tylko w ojczyźnie, ale uczył tego zwłaszcza w Rzymie, bo za granicę bardzo mało wyjeżdżał, gdzie integrował całą Polskę. Przybywali do niego Polacy z całego świata. A on budując struktury duszpasterstwa polonijnego uświadamiał godność bycia Polakiem. Chociaż wiele wycierpiał, nigdy, przenigdy nie wypowiedział za granicą jednego złego słowa o swojej ojczyźnie. Porównajmy to choćby z tym, o czym słyszymy ostatnio. Porównajmy to z tym, co działo się później, i na co jest stać tych, którzy mając tutaj dobre stanowiska



i urzędy, którzy mając tutaj dobrze opłacane fotele, wystarczy, że wyjadą tylko stąd by patrzeć na swoją ojczystą ziemię, i na swoich rodaków, w świetle, którego lepiej nie oceniać.

Prymas był wielkim patriotą, dlatego go szanowano. Szanowali go wszyscy, bo musieli szanować. Bo żeby być kimś, to trzeba być sobą. I on był sobą pod każdym względem. I gdziekolwiek pojawił się, budził szacunek i respekt. A jednocześnie budził pytanie: kim są ci, których reprezentuje? W latach 70-, powtórzmy to raz jeszcze, gdy powiedziano się na Zachodzie Polonia, Pologne czy Poland, to od razu brzmiało to jak hasło. I odzew: „Wyszyński”. Wyszyński był symbolem tego, co się tutaj działo. Był znakiem i spoiwem, zwornikiem. Być może bardziej widziano go tak za granicą, niż w ojczyźnie. Chociaż i w ojczyźnie nie zabrakło takich, którzy byli mu wierni, i było ich miliony. Polegał na ludziach prostych, polegał na tradycji. Zachęcał, by tę tradycję pielęgnować. Z szacunkiem mówił o nabożeństwach majowych, czerwcowych, październikowych, o kapliczkach, o przystrajaniu krzyży — bo wiedział, że tam, na kolanach prostych ludzi i na twarzach prostych ludzi wykuwa się wierność. Wiedział również, że wielu z tych, którzy znacznie sprawniej powinni operować rozumem, oddało swój rozum na usługi innych. I tak, jak robotnik wynajmuje swoje dłonie, nie brakło takich, którzy wynajmowali swoje umysły. Z czasem w różnych okolicznościach wycofywali się. Ale gdy dzisiaj mówi się o ich biografjach, to o biografii kardynała Wyszyńskiego mowy już nie ma, bo do ich biografii zupełnie nie pasuje.

W 1975 r. papież Paweł VI ogłosił Rok Świąty. Taki Rok Świąty ma miejsce co 25 lat, a czasami przy innych okazjach również. Ten Rok Świąty stał się jeszcze jedną sposobnością do odnowy moralnej i religijnej. Niedługo potem ksiądz prymas zapadł poważnie na zdrowiu. Było to późnym latem 1977 r. Wyglądało na to, że jego choroba może się okazać nawet śmiertelna. Badania nie wróżyły nic dobrego. Przebywał w szpitalu na Banacha, tam chciał być. Zaproponowano mu nawet leczenie za granicą — odmówił! Wolał być tu, wśród swoich. Z tej bardzo ciężkiej choroby wyszedł jednak zwycięsko. Najwidoczniej był jeszcze Bogu potrzebny. Najwidoczniej to, czego miał dokonać, znajdowało się ciągle przed nim. Ale po tej chorobie, była to bardzo ciężka odmiana żółtaczk, już właściwie do końca życia jego zdrowie było osłabione. Zdrowie tak — ale nie siły! Siły fizyczne — tak, ale nie umysłowe i nie potęga ducha. To z tamtego okresu pochodzą bodaj jego najgłębsze i najbardziej dojrzałe przemyślenia i wystąpienia. Patrzył już na swoje życie oglądając się wstecz. Patrzył na cały wiek XX, bo przecież urodził się w pierwszym roku XX wieku. Patrzył na własne losy i na losy innych. Patrzył jednocześnie na przemiany, które się w Polsce dokonywały i które w tym czasie wisiały na włosku.

Dnia 6 sierpnia 1978 r. zmarł papież Paweł VI. Dla kardynała Wyszyńskiego była to bardzo smutna wieść dlatego, że bardzo wiele z Pawłem VI go łączyło. Pamiętamy, że Paweł VI bardzo chciał przyjechać do Polski i zawsze prosił, by w Częstochowie za niego się modlono. Pytał o Polskę, i był do nas bardzo przywiązany. Kiedy więc zmarł, należało wybrać nowego papieża. Został wybrany w uroczystość Matki Bożej Jasnogórskiej 26 sierpnia 1978 r., i przybrał imię Jan Paweł I. W tych imionach — po raz pierwszy w dziejach papieżstwa podwójnych — widać nawiązanie do jego dwóch poprzedników: Jana XXIII, który sprawował władzę w Kościele w latach 1958 – 1963, i który zwołał II Sobór Watykański, i Pawła VI, który był papieżem w latach 1963 – 1978. Jan XXIII: pięć lat, Paweł VI: piętnaście lat. Jan Paweł I nawiązywał do tych dwóch — dzieło Jana i Pawła ma być kontynuowane. Włosi bardzo go polubili. Został nazwany od pierwszej audyencji *Papa del sorriso* — *Papież Uśmiechu*. Zapamiętano go zwłaszcza z pierwszej audyencji, podczas której były obecne małe dzieci w wieku komuniijnym. A papież wyszedł do nich i powiada że: „Ja też byłem taki sam, jak wy, ja też musiałem się uczyć.” Ujął te dzieci, ujął dorosłych. Uśmiechał się szczerze do wszystkich. Nic nie zapowiadało tego, co wydarzyło się 33 dni później. Nad ranem, gdy sekretarz wszedł do pokoju papieża, papież nie żył. Kilka dni później do Rzymu zaczęli zjeżdżać znów kardynałowie. A kardynał Stefan Wyszyński na kilka dni przed śmiercią Jana Pawła I odbył podróż do Niemiec. Trudna to była dla niego podróż dlatego, że wciąż były nad nim przeżycia wojenne, jak nad bardzo wielu Polakami. Ale dobrze wiedział, że spoiwem wszystkich ludzi i narodów ma być chrześcijańska miłość.

W tej podróży towarzyszył mu także kardynał Karol Wojtyła, i kilku innych biskupów. Gdy ks. kardynał Wyszyński przyjechał do Rzymu, przyjechał także kardynał Karol Wojtyła, i przygotowano się do kolejnego konklawe. Miałem szczęście być wtedy w Rzymie. Mieszkałem w Instytucie Polskim w którym mieszkał, zatrzymywał się wielki Prymas Tysiąclecia. Mogłem z bliska patrzeć

na niego, mogłem patrzeć jak żyje, jak się modli, jak sprawuje mszę świętą. Mogłem również doświadczyć jego serdeczności, dobroci, ciepła, życzliwości. W piątek 13 X urządzono ostatni obiad przed konklawe. Na tym obiedzie było bardzo mało księży, bo jeszcze na dobre nie rozpoczął się rok akademicki, i był ks. kardynał Wyszyński i kardynał Wojtyła. Ks. prymas siedział w samym środku takiego długiego stołu. Po jego prawej stronie siedział kardynał Karol Wojtyła. Gdy obiad dobiegał końca, ks. prymas zaczął mówić. Że oto teraz idą na konklawe, i że zamknął się pewien rozdział w historii Kościoła. Że drogi Boże są niezbadane. Że papież, który powinien żyć, został pogrzebany i trzeba wybrać papieża nowego. I powiedział wtedy tak: ten nowy papież, jak go wybierzemy, to ma być Jan Paweł II. Nie powiedział, że to będzie kardynał Wojtyła — mówił, że to ma być Jan Paweł II, bo dzieło Jana Pawła I zostało gwałtownie przerwane. Trzeba więc je podjąć i kontynuować. Trzeba pójść drogami Jana XXIII i Pawła VI. Wspominał o wdrażaniu reform soborowych w Polsce. A pamiętamy, że nie było to łatwe. Żeby przeprowadzić reformy należało działać z wielką rozważą, z wielką roztropnością, powoli. I to się w Polsce udało dzięki niemu. Mówił o liturgii, o teologii, o pobożności, i o tym, że następnym papieżem ma być Jan Paweł II. Kardynał Wojtyła słuchał tego wszystkiego, miał głowę spuszczoną na piersi, nogi wyciągnięte pod stołem — i słuchał. A ksiądz prymas mówił. Głos miał już słabszy. Czuło się, że jest po prostu jakoś ciągle jeszcze chory. Ale to, co mówił, zapamiętałem na całe życie jako niezwykle poruszające. A gdy skończył, obaj wstali, pomodlili się na koniec obiadu, i kilkanaście godzin później udali się na konklawe. A dwa dni potem został wybrany Jan Paweł II.

Przedziwny to był dzień dla ks. prymasa zwłaszcza. Zrozumiał że to, co najważniejsze, dokonało się pod sam koniec jego życia. Zobaczył to. Zapewne się tego nie spodziewał. Zapewne sądził, że do prowadzenia Kościoła ciągle najlepszy jest Włoch, bo i język, i dyplomacja, i znajomość ludzi, i znajomość świata, i znajomość Kościoła. Ale mówił później Jan Paweł II, że największym wsparciem dla niego podczas konklawe była chwila, kiedy podczas różnych głosowań do kardynała Wojtyły podszedł ks. prymas i powiedział: „Jeżeli wybiorą — proszę nie odmawiać!” I wspominał później papież, że to przesądziło ostatecznie o jego decyzji. A gdy został wybrany papieżem, powiedział prymas: „To teraz wprowadzisz Kościół w III tysiąclecie”. A był to przecież rok dopiero 1978, do III tysiąclecia brakowało 22 lata. Wydawało się, że słowa wielkiego Prymasa Tysiąclecia nie będą mogły się spełnić. Wybór Jana Pawła II dla bardzo wielu ludzi i na Wschodzie, i bądźmy szczerzy — na Zachodzie, nie był ideałem, nie był czymś najlepszym.

Kiedy jasne już było, że ks. prymas jest bardzo ciężko chory, a była to choroba nowotworowa narządów wewnętrznych, nowotwór złośliwy, który posuwał się ze znaczną szybkością. I z początkiem maja 1981 r. ks. prymas coraz bardziej słabł. Okazało się, że znaleźli się ludzie, którzy chcieli pisać historię po swojemu. W Polsce był to czas Solidarności, czas wielkiego zrywu społecznego — lata 1980 i właśnie początek 1981 r. I wtedy, kiedy prymas słabł coraz bardziej i wiadomo było, że jest bliski śmierci, dokonano zamachu na życie Jana Pawła II.

Moi drodzy — ks. prymas zmarł dwa tygodnie później. Gdyby ten zamach się powiódł, to pewnie i naszych rekolekcji by nie było. Historia Polski wyglądałaby zupełnie inaczej, byłyby pisana w zupełnie inny sposób. Ale człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Te kule, które trafiły papieża, okazały się ciężkie, ale nie śmiertelne. Trzeba nam wiedzieć że kula, która ugodziła papieża, była także zatruta. Kiedy papież został podleczony po pierwszych tygodniach i wydawało się, że stan jego zdrowia się polepsza, to z początkiem czerwca przyszło pogorszenie. I okazało się, że jest to tzw. bułgarska choroba, na którą umierali dysydenci na Zachodzie. Gdyby doszło do tej śmierci czy w maju, czy czerwcu, równoległe ze śmiercią Prymasa Tysiąclecia, historia potoczyłaby się zupełnie inaczej. Pół roku później nastąpił stan wojenny, a potem wydarzenia, które wszyscy znamy.

I właśnie wtedy, kiedy prymas był już śmiertelnie chory, miała miejsce niezwykle rozmowa. Rozmowa ciężko chorego prymasa i ciężko chorego papieża. Było to 25 maja 1981 r. Papież leżąc w szpitalu poprosił, aby go połączono z prymasem Wyszyńskim. Ale przy łóżku, na którym ks. prymas leżał, telefonu nie było. Trzeba było ten telefon podprowadzić, trzeba było zaufanych ludzi — bo chętnych do zakładania telefonu prymasa było zbyt wielu. Kiedy więc zadbano o to, żeby ta słuchawka do ręki ks. prymasa dotarła, wtedy ci dwaj wielcy Polacy, jeden umierający i drugi ciężki chory, zaczęli ze sobą rozmawiać. A ta przerywana rozmowa została zarejestrowana tak. Ks. prymas do Ojca Świętego — bo ks. prymas mówił więcej, papież był jeszcze bardzo słaby. A ks. prymas żegnał się tak:

Ojcze, Ojcze, jestem bardzo słaby, bardzo. Dziękuję za różaniec, jest dla mnie pociechą. Ojcze, łączy nas cierpienie. Módlmy się za siebie wzajemnie. Między nami jest Matka Najświętsza, cała nadzieja w Niej. Ojcze, całuję Twoje stopy. Błogosław mi!

To była ich ostatnia na ziemi rozmowa. Trzy dni później wczesnym rankiem, w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, ks. prymas przeszedł na drugą stronę życia. Pozostawił niezwykle testament, a w tym testamencie napisał tak:

Chciałem obronić Kościół przed zaprogramowaną ateizacją, [...] przed nienawiścią społeczną doktrynalnie zachwalaną, przed rozwiązłością, której odgórnie patronowano. W stosunku do mojej Ojczyzny zachowuję pełną cześć i miłość. Uważałem sobie za obowiązek bronić jej kultury chrześcijańskiej przed złudzeniami internacjonalizmu, jej zdrowia moralnego i całości granic, na ile to leżało w mojej mocy

Pogrzeb ks. prymasa odbył się trzy dni później i był wielką chrześcijańską i narodową manifestacją. Szkoda tylko, że pamięć o tym wielkim Polaku przez 29 lat zamiast coraz bardziej kwitnąć, to niestety wydaje się płowieć. I nasze rekolekcje są także po to, by go z tej niepamięci, która może być wyrazem niewdzięczności czy ignorancji, niewiedzy, żeby go wydobywać. Żeby raz jeszcze przypomnieć słowa Jana Pawła II które, myślę, teraz dla nas biorących udział w tych rekolekcjach są czymś oczywistym.

Czcigodny i umiłowany księże Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu, co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem.

Za nieco ponad tydzień przypada pięć lat od śmierci Jana Pawła II. Będzie to w tym roku Wielki Piątek. Kiedy będziemy przeżywali tę rocznicę pamiętajmy o tym, który go poprzedził jak Jan Chrzciciel Jezusa Chrystusa.

I pamiętajmy o nim częściej, niż do tej pory. Bo ta pamięć o wielkim Prymasie Tysiąclecia to jest także fundament naszej katolickiej i polskiej tożsamości. Pamiętajmy o jego grobie, pamiętajmy by go uczcić na rozmaite sposoby. Bo szacunek wobec niego to nic innego, jak szacunek wobec siebie, i wobec Ojczyzny, która jest naszą matką, i wobec Kościoła, który też jest naszą matką. I jeżeli te rekolekcje nam w tym pomogły, i pomogą w przyszłości, to to jest ich najbardziej błogosławiony owoc.